

Weronika Żyła
Uniwersytet Łódzki

NIE-MIEJSCE UMIEJSCOWIONE. ROZWAŻANIA WOKÓŁ DRAMATÓW RECHNITZ (ANIOŁ ZAGŁADY) ELFRIEDE JELINEK I NASZA KLASA TADEUSZA ŚŁOBODZIANKA

Stodołę w Rechnitz i stodołę w Jedwabnem dzieli prawie 900 kilometrów w linii prostej. Łączy – brutalna historia pogromów oraz podobne mechanizmy wyparcia tych wydarzeń z pamięci mieszkańców. W lipcu 1941 roku w Jedwabnem mieszkańcy dokonali zbrodni na około 340 Żydach zamieszkujących miasto. Większość z nich spłonęła w stodole. Masakra w Rechnitz wydarzyła się później – już pod koniec wojny, w nocy z 24 na 25 marca 1945 roku, hrabina Margit van Batthyány urządziła bal dla lokalnych funkcjonariuszy NSDAP i SS, w czasie którego zginęło około 180 przymusowych robotników – Żydów z pobliskich Węgier. Jedną z atrakcji na balu było „polowanie na Żyda”. Wydarzenia – zdawałoby się zupełnie różne – łączą się na wielu poziomach. To nie były zbrodnie niemieckie; w Jedwabnem zabijali Polacy, w Rechnitz – Austriacy. Wiele lat po wojnie znaleźli się ludzie, którym zaczęło zależeć na przywróceniu pamięci o pogromach i na należyтым upamiętnieniu ofiar, i w obu przypadkach były to osoby spoza lokalnych społeczności.

Te procesy stały się między innymi inspiracją do powstania tekstów dramatycznych. O Jedwabnem napisał Tadeusz Śłobodzianek w *Naszej klasie*¹, o Rechnitz – Elfriede Jelinek w dramacie *Rechnitz (Anioł Zagłady)*. To właśnie lektura tych tekstów skłoniła mnie do tego, by analizując w pewnym stopniu analogiczne sytuacje w Rechnitz i Jedwabnem, zastanowić się, czy i w jaki sposób nie-miejsce pamięci może zmienić swój status ontologiczny, żeby stać się

¹ Tadeusz Śłobodzianek nie jest jedynym dramatopisarzem, który podjął ten temat, m.in. dwie sztuki teatralne – *Burmistrz I* i *Burmistrz II* – o wydarzeniach z Jedwabnego napisała Małgorzata Sikorska-Miszczuk. Zdecydowałam się jednak przeanalizować w tym kontekście tylko rolę *Naszej klasy*, ponieważ to Śłobodzianek pierwszy podjął ten temat w tekście dramatycznym.

miejszem pamięci, oraz czy taki proces może zajść w przestrzeni rzeczywistej, czy potrzebne jest do tego inne medium? By znaleźć odpowiedź na te pytania, szczególnie istotne wydaje się skierowanie uwagi na powody i okoliczności powstania omawianych tekstów dramatycznych. Ważne jest też zrozumienie ich roli w procesie przywracania pamięci o Zagładzie. Istotnym kontekstem moich rozważań pozostaną również historie obu miejsc i recepcja procesów upamiętniania przeszłości przez społeczeństwo: to w nich ujawniają się powielane wielokrotnie mechanizmy, co pozwala sądzić, że proces przywracania pamięci nie-miejscom można ująć w uniwersalne ramy.

Termin „nie-miejsce pamięci” został po raz pierwszy użyty w 1986 roku przez Claude’a Lanzmanna. Reżyser, opowiadając o swoim filmie *Shoah*, użył tego określenia do opisanie miejsc, w których znajdowały się obozy koncentracyjne i obozy śmierci, które po wojnie nie zostały przekształcone w muzea (Sendyka i in. 2017: 10)². Chociaż w wywiadzie, w którym to określenie padło, Lanzmann mówił jedynie o obozach, myślę że można pojęcie to rozszerzyć na wszystkie miejsca związane z Zagładą (na przykład miejsca pogromów w Jedwabnem i Rechnitz), w których pamięć o tych wydarzeniach nie jest kultywowana. Czasem jednak status takich miejsc się zmienia i w wyniku różnych procesów nie-miejsca pamięci stają się miejscami pamięci: ich pierwotny status ulega odwróceniu. Miejsca pamięci, podążając za koncepcją Pierre’a Nory (2011: 22), można interpretować jako wszelkiego rodzaju praktyki, które powstały z potrzeby pamiętania o przeszłości i ciągłego podtrzymywania tej pamięci. Są nimi różne miejsca lub artefakty, wokół których gromadzą się grupy, chcące zachować pamięć o minionych czasach i wydarzeniach. Właśnie taki proces można było obserwować zarówno w Jedwabnem, jak i w Rechnitz.

Prawda wobec mitu

Monika Muskała, tłumaczka dramatu Elfriede Jelinek, odwiedziła Rechnitz podczas pracy nad przekładem sztuki. Opisała to później w książce *Między „Placem bohaterów” a „Rechnitz”. Austriackie rozliczenia*. Relacjonowała:

² W swojej refleksji termin nie-miejsca wprowadził również Marc Augé, jednak użył go później niż Lanzmann. Nie-miejsca w jego rozumieniu nie są kontekstem dla moich rozważań.

Mury Kreuzstadel nadal stoją na obrzeżach Rechnitz. Działające od dwudziestu pięciu lat stowarzyszenie Refugius w 2012 roku zmieniło to miejsce w pomnik. [...] Wokół ruin wysoka trawa. A dalej pola. [...] A zamek? Spłonął, gdy Rosjanie wkroczyli do Rechnitz. [...] Ruiny istnieją. Ale na pierwszy rzut oka ich nie widać, bo zbudowano na nich domy – tu wykorzystano ścianę, tam fundament. Miasteczko wchłonęło miejsce hańby (Muskala 2016: 326–327).

Kreuzstadel, o którym pisze Muskala, to stodoła, zbudowana na planie krzyża, w której przetrzymywano zabitych później Żydów. Miejsce, w którym znajdują się groby, nie zostało po wojnie odnalezione, chociaż próby zlokalizowania go podejmowane są regularnie do tej pory. Jak pisze autorka, dopiero na początku lat 90. XX wieku stowarzyszenie Refugius³ podjęło próbę przywrócenia pamięci o ludobójstwie z 1945 roku i rozpoczęło starania o status pomnika dla pozostałości murów Kreuzstadel (Schwarzmayr/Teuschler 2002). W 2012 miejsce zostało wzbogacone o tablice informacyjne, przedmioty oraz wideo, służące popularyzacji wiedzy o wydarzeniach. Wszystkie te działania wokół ruin można uznać za kolejne etapy przemiany, której musi podlegać nie-miejsce, aby stało się miejscem pamięci. Jest jednak coś, co w przebiegu tego procesu i w obecnym statusie miejsca nadal zastanawia, nie pozwalając bezrefleksyjnie określić przestrzeni związanych z masakrą w Rechnitz jako miejsca pamięci.

Zarówno z relacji Moniki Muskały, jak i z faktu, że przez długi czas pamięć w tym miejscu nie była kultywowana, wynika, że lokalna społeczność nie utożsamiała (i może wciąż nie utożsamia) się z pamięcią o masakrze. Zwraca na to uwagę również Sacha Batthyány (2017: 20), szwajcarski dziennikarz, który w opisie swoich poszukiwań rodzinnej historii tak pisze o masakrze w Rechnitz:

Każdy opowiada tę historię inaczej. Rodzina nie chce o tym w ogóle słyszeć i o roli Margit nikt nawet nie próbował niczego się dowiedzieć; media dybią na nagłówki w rodzaju Krwawa hrabina, a mieszkańcy Rechnitz najchętniej zamietliby całą sprawę pod dywan. Dla nich ciotka Margit jest święta.

Zarówno słowa Muskały, jak i Batthyány'ego przywodzą na myśl opis obszaru, który można by było zakwalifikować jako nie-miejsce pamięci. Sprawa nie jest jednak tak oczywista; obie relacje powstały w czasie, kiedy proces tworzenia pomnika i plenerowego muzeum wokół murów Kreuzstadel przez stowarzyszenie Refugius był już bardzo bliski zakończenia lub zakończony – wtedy status opisywanego miejsca powinien zbliżać się do bycia miejscem pamięci.

³ Rechnitzer Flüchtlings- Und Gedenk Initiative Und Stiftung – stowarzyszenie zajmuje się upamiętnianiem ofiar zbrodni nazistowskich.

Na tym nie koniec. Biorąc pod uwagę przedwojenne (a w pewnej mierze także obecne) poparcie Austriaków dla partii skrajnie prawicowych, można założyć, że jeszcze wiele lat po wojnie w Rechnitz mogły mieszkać osoby, które w przeszłości sympatyzowały z nazistami i nie zmieniły swoich poglądów. Nasuwa się hipoteza, że brak pamięci nie musiał wcale być jej rzeczywistym brakiem, lecz przejawem strachu. To zdaje się potwierdzać fakt, że w 1946 roku zamordowano jedyne go bezpośredniego świadka wydarzeń, robotnika, który przeżył masaker i po wojnie wrócił, aby w tej sprawie zeznawać. Mężczyzna został zastrzelony w lesie, w drodze na wizję lokalną (Muskala 2016: 326). Stało się to mniej więcej rok po ludobójstwie.

Należy też zauważyć, że o ile strach mógł tłumaczyć milczenie we wczesnym okresie powojennym, o tyle trudno powoływać się na ten argument w późniejszych dekadach, również w latach 90., kiedy ruinami Kreuzstadel zainteresował się Refugius. „Czy mordercy kazali im milczeć?” – pyta Martin Pollack (2017: 58). „Dlaczego akurat mieszkańcy Rechnitz, tyle lat po zakończeniu wojny, kiedy naziści utracili wszelką władzę, tak zawzięcie trzymają się tego zakazu?”. Pisarz nie znajduje odpowiedzi na własne pytania, a w każdym razie się nimi nie dzieli, zmuszając czytelnika do snucia hipotez. Może faszyzm jest zakorzeniony w społeczeństwie Austrii głębiej, niż się wydaje? Sugeruje to zresztą Elfriede Jelinek, mówiąc o austriackiej dyskusji rozliczeniowej, że „[...] publicznie tylko niewiele osób chce to roztrząsać mimo wszystkich zaleconych przez państwo obchodów” (Muskala 2016: 317), a uwidacznia jeszcze bardziej w swojej relacji Sacha Batthyány (2017: 15), który we wspomnieniu z pobytu w Rechnitz pisze, że: „Stowarzyszenie «Refugius» obchodzi regularnie rocznicę śmierci pomordowanych Żydów”. Wyraźnie zaznaczony jest więc czynnik zewnętrzny tej inicjatywy: można się domyślać, że gdyby nie zainteresowanie ze strony stowarzyszenia, pamięć o masakrze nie byłaby kultywowana w ogóle. Jednak temat zaintrygował – Elfriede Jelinek, znana już wcześniej ze sztuk krytykujących austriacką politykę, napisała o Rechnitz dramat.

Główną motywacją, którą kierowała się Jelinek podczas pisania, była, jak powiedziała dramatisarcka w rozmowie z Moniką Muskala, potrzeba krytyki opieszałości prowadzonego po wojnie śledztwa, przez co sprawcy nie ponieśli konsekwencji popełnionych zbrodni, oraz zwrócenie uwagi na głęboko zakorzeniony w tożsamości społeczeństwa austriackiego faszyzm (Muskala 2016: 316–318). W treści dramatu widoczne jest to chociażby w monologu Posłańców, którzy powtarzają wielokrotnie, że po tylu latach próba odnalezienia grobu czy rekonstrukcji wydarzeń nie ma sensu, ponieważ ci, którzy o tym wiedzieli z własnych doświadczeń, już nie żyją, wyjechali lub wcale nie chcą na ten temat mówić. Celem powstania dramatu nie było zatem oskarżenie kogokolwiek czy wzbudzenie poczucia winy w przewidywalny sposób – zamiast tego pisarka oswoiła

opisywaną zbrodnię na tyle, że czytelnik, gubiąc się w zawilościach monologu, zapomina, że czyta o ludobójstwie. Poczucie winy przychodzi z całkiem innego powodu: co jeśli jesteśmy przyzwyczajeni do okrucieństwa na tyle, że już nas ono nie porusza? Czy nie świadczy o tym fakt, że w samym Rechnitz mieszkańcy wyparli ze świadomości to, co stało się tam kilkadziesiąt lat temu?

Sztuka Jelinek jest zawiłym poetyckim monologiem, w którym nie ma podziału na role, a głosy wielu Posłanek i Posłańców mieszają się w chaotycznej chóralności. Budowa zdań nie jest też bardzo pomocna w szybkim rekonstruowaniu fabuły – są pełne wyliczeń, powtórzeń, metafor. Posłańcy analizują, komentują, próbując dociec, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Rozważają możliwe scenariusze, spekulują na temat miejsca pochówku ciał. To wszystko przypomina poruszanie się po archiwum, w którym zgromadzone są informacje z różnych źródeł, niewpisanych w konkretną narrację i niekoniecznie układających się w spójną opowieść. Uwidaczniają się za to struktury tego, co Pierre Nora (2011: 23) nazywa nowoczesną, bo mającą archiwalny charakter, pamięcią: „Czyż nie czuliśmy żalu i grozy na widok tego, że nasi przodkowie stracili lub zniszczyli potencjalne źródła informacji?” – pyta. „Pamięć pochłonęło w całości jej szczegółowe odtwarzanie. Jej nowe powołanie to rejestracja”. Mimo że autor odnosi się tu bezpośrednio do procesu archiwizowania bieżących spraw, to zdaje się, że podobne procedury postępowania dotyczą także archiwizacji minionych wydarzeń przez pokolenie, które w wyniku mechanizmów działania postpamięci odziedziczyło pamięć o traumatycznych wydarzeniach i teraz próbuje ją przyswoić, porządkując według własnego klucza.

Nasza sprawa

Nasza klasa Tadeusza Słobodzianka pierwszy raz została przedstawiona publiczności w 2008 roku – osiem lat po tym jak rozgorzała dyskusja na temat wydarzeń z Jedwabnego, opisanych w książce Jana Grossa *Sąsiedzi*. Symbolicznym końcem pierwszego etapu tej debaty wydają się obchody 60. rocznicy pogromu (podczas których ówczesny prezydent, Aleksander Kwaśniewski, oficjalnie przeprosił za zbrodnię) albo umorzenie śledztwa Instytutu Pamięci Narodowej w 2003 roku. Dramat *Słobodzianka* powstał zatem kilka lat po przetoczeniu się pierwszej fali sporów, kiedy procesy tworzenia miejsca pamięci w Jedwabnem dobiegły już końca. A jednak nie mamy do czynienia ze spóźnioną odpowiedzią literatury – mimo gestów polityków i deklaracji badaczy historii zdaje się, że proces przywracania pamięci wcale się jeszcze nie zakończył.

Odpowiedź na pytanie, czy miejsce pogromu w Jedwabnem było przykładem nie-miejsca pamięci w rozumieniu Claude’a Lanzmanna, nie jest oczywista.

Z jednej strony, jak pisze Jan T. Gross (2000: 120), w Jedwabnem znajdowały się już wcześniej dwa pomniki upamiętniające pogrom. Z drugiej przez wiele lat działał, i być może nadal działa, mechanizm wyparcia wydarzeń z lipca 1941 roku, ponieważ napisy na pomnikach nie były zgodne z prawdą historyczną: jeden mówił o zbrodni Gestapo i żandarmerii hitlerowskiej, drugi w ogóle nie wspominał o ludności żydowskiej (Gross 2000: 120–121). Anna Bikont (2012: 22) w raporcie *My z Jedwabnego* wspomina o jednym pomniku:

Teren ogrodzony, napis na kamieniu: „Miejsce kaźni ludności żydowskiej. Gestapo i żandarmeria hitlerowska spaliła żywcem 1600⁴ osób 10 VII 1941 roku”. Po drugiej stronie gęste krzaki, ale na mapce mam zaznaczone, że to teren cmentarza żydowskiego. Wchodzę głębiej i widzę, że spod śniegu wystają połamane macewy.

Połamane czy zdegradowane, tak samo jak pomniki, o których wspomina Gross. Co ten gest niszczącego gniewu mówi o statusie miejsca i historii?

Roma Sendyka, pisząc o oznaczaniu miejsc pamięci, zastanawia się „[...] do jakiego stopnia owe praktyki oznaczania pozostają w relacji do praktyk komemoratywnych? Czy istotnie: paliki, śmieci, drzewa – służą pamiętaniu?” (Sendyka 2017: 100). W przypadku Jedwabnego różnica jest taka, że w miejscu zbrodni znajduje się pomnik, a nie nieokreślone przedmioty służące oznaczaniu; inaczej rzecz wygląda ze zniszczonym cmentarzem. Skoro jednak temu oznaczeniu nie towarzyszą żadne praktyki pamięci, to czy można te pomniki nazwać już miejscem pamięci?

Mimo że w Jedwabnem znajdowały się ślady pogromu, to pamięć o wydarzeniach nie była kultywowana – w miasteczku i okolicach nadal mieszkaly osoby biorące czynny udział w pogromie lub rodziny tych osób. Dopiero publikacja książki *Sąsiedzi* stała się powodem do dyskusji na temat tego, co naprawdę wydarzyło się w Jedwabnem, i to właśnie Gross jako pierwszy postawił tezę, że pogrom był zbrodnią dokonaną przez Polaków, a nie Niemców, jak przez wiele lat utrzymywano. Tezę tę potwierdziło również śledztwo IPN z lat 2000–2003. Były burmistrz Jedwabnego, Krzysztof Godlewski, podejmował wiele prób upamiętnienia zbrodni, jednak działania te naraziły go na pogróżki i szykanowanie ze strony mieszkańców, w wyniku czego zrezygnował z pełnienia swojej funkcji. Starania o mówienie prawdy, w Jedwabnem podsumował później: „Większość mieszkańców wie, że Polacy brali w tym udział. Ale rozumują tak: »Nie możemy się do tego przyznać, bo Żydom chodzi o odszkodowania, i to takie, że nasze dzieci się z tego nie wypłacą«.

⁴ Rozbieżności w liczbie ofiar wynikają z różnic w śledztwach. Przed śledztwem przeprowadzonym przez IPN w latach 2000–2003 mówiono o 1600 zamordowanych. IPN zaś mówi o 340 ofiarach.

Jak ich przekonywać, skoro słyszą to od księdza?” (Bikont 2012: 345). W celu negowania wydarzeń, do których doszło w Jedwabnem, oraz zwalczania prób mówienia o udziale Polaków w pogromie, powstał nawet Komitet Obrony Dobrego Imienia Miasta Jedwabne. To jeszcze jeden dowód potwierdzający, że próby przywracania pamięci o wydarzeniach przebiegały wbrew woli lokalnej społeczności. Zastanawia więc, czy proces w ogóle można uznać za zakończony, jeśli do tej pory na pomniku pojawiają się antysemickie hasła, Jacek Międlar prowadzi zakrojoną na szeroką skalę kampanię „Nie przepraszam za Jedwabne”, a obecne władze miasta pomijają temat Żydów w oficjalnej narracji? Podczas uroczystości upamiętniających 79. rocznicę pogromu również nie obyło się bez prowokacji opartych na zaprzeczaniu ustalonym przez historyków faktom (Chołódowski 2020).

Jednak Jedwabne oraz dyskusja, która toczyła się wokół jego historii na początku lat dwutysięcznych, mocno oddziaływały na całe polskie społeczeństwo. Jak pisze Joanna Krakowska (2019: 461), „[...] wstrząs, jakim dla wielu osób okazało się odkrycie, że Polacy w czasie okupacji byli nie tylko ofiarami, stał się jednym z impulsów zwrotu historycznego obserwowanego w teatrze i dramacie w połowie pierwszej dekady XXI wieku”.

Wydarzenia te stały się również impulsem dla Tadeusza Słobodzianka, by w 2001 roku zainteresować się dziennikarskim śledztwem, które prowadziła Anna Bikont, i napisać o problemie Jedwabnego utwór literacki (Bikont 2012: 118). Stosunki polsko-żydowskie zajęły go na tyle, że w 2007 roku, wraz z Laboratorium Dramatu, zorganizował warsztaty „Sztuka Dialogu”. Moderatorami warsztatowej dyskusji byli między innymi Anna Bikont i Jan Gross. Prawdopodobnie to właśnie te warsztaty zainspirowały Małgorzatę Sikorską-Miszcuk do napisania obu *Burmiistrzów*, a Artura Pałygę do stworzenia dramatu *Żyd* (Krakowska 2019: 461–463).

Słobodzianek towarzyszył Bikont w spotkaniach, które odbywała ze świadkami, i to na ich biografii oparł losy postaci z *Naszej klasy*. Wydaje się, że sztukę można zaklasyfikować jako teatralny dokument, ale to uproszczenie. Postaci, mimo podobieństw do swoich protoplastów, nie odgrywają ich biografii, bo Słobodzianek, jak sam mówi, woli opowiadać „zmyślane – choć oparte na prawdziwych wydarzeniach – historie” i „tworzyć fikcję, która jest podobna do rzeczywistości, ale sama do bycia nią nie pretenduje, choć pretenduje do poszukiwania prawdy” (Bikont 2010: 17).

W przeciwieństwie do Elfriede Jelinek, która podstawowym tematem dramatu czyni poszukiwanie prawdy, Słobodzianek proponuje już ustaloną wersję, w którą, mimo że jest fikcyjna, widzowi łatwo uwierzyć. *Nasza klasa* jest więc podsumowaniem zakończonej już debaty. Autor opisuje wydarzenia z Jedwabnego w możliwie realistyczny sposób, ale nie określa, która ze stron sporu jest dobra, a która zła, która ma rację, a która się myli. Grzegorz Niziołek w monografii *Polski teatr Zagłady* stwierdza, że Tadeusz Słobodzianek wcale nie dąży swoim

dramatem do przepracowania przeszłości, a wręcz przeciwnie – *Nasza klasa* wydaje się „wyrazem społecznej satysfakcji z dzieła już dokonanego” (Niziołek 2013: 540). Polska premiera *Naszej klasy* (16.10.2010, Teatr na Woli w Warszawie) została przyjęta nadzwyczaj entuzjastycznie: kolejne pokazy regularnie nagradzano owacjami na stojąco. Wielu krytyków pisało o przeżytym *katharsis* (Niziołek 2013: 545). Zdarzały się co prawda głosy niezadowolenia, głównie ze strony skrajnie prawicowych recenzentów, ale w stosunku do recenzji wyrażających uznanie dla spektaklu Ondreja Spišaka były zdecydowaną mniejszością.

Umiejscowienie

O tym, jak obecnie wygląda sytuacja w Jedwabnem, można czytać w lokalnej prasie – nawiązujący do akcji Rafała Betlejewskiego napis „Tęsknię za Tobą Żydzie”, który został namalowany na murze po obchodach 78. rocznicy pogromu, zastąpiono murem upamiętniającym wywózkę Polaków z Jedwabnego na Sybir. Lokalne władze unikają poruszania tematu relacji polsko-żydowskich w Jedwabnem. Do pewnego stopnia podobnie wygląda sytuacja w Rechnitz, o którym Martin Pollack (2017: 58) w *Topografii pamięci* pisał, że

[...] [p]rzypadek Rechnitz stanowi wyjątek nie tylko w naszym kraju: fakt, że zamordowani Żydzi nadal leżą gdzieś w ziemi, pogrzebani niczym dzikie zwierzęta, od wielu dziesięcioleci stygmatyzuje to miasto. I ten stygmat, to piętno hańby nigdy nie zniknie, jeśli nie zostaną odnalezieni zmarli. Niczego nie zmieni nawet to, że w Rechnitz tymczasem stworzono miejsce pamięci oraz muzeum w plenerze i urządzi się tu co roku uroczystości dla uczczenia pamięci ofiar. Jest to godne pochwały i ważne, nie wydobędzie jednak ofiar z anonimowości.

Relacje z Jedwabnego i Rechnitz nasuwają na myśl konkretny wniosek – wśród społeczności lokalnej pamięć o wydarzeniach nie funkcjonuje w żadnym stopniu. Obchody rocznic organizują zewnętrzne organizacje, mieszkańcy miast w nich nie uczestniczą. Zdecydowanie silniejsze okazują się mechanizmy wyparcia lub chęć zapomnienia o zbrodniach.

Nie sposób oddzielić tych miejsc od popełnionych zbrodni, ale dla mieszkańców okolic obu miejscowości pomniki i rocznicowe obchody nie są miejscami upamiętniania, a miejscami traumatycznymi. Miejscami, które – według Aleidy Assmann – charakteryzują się tym, że nie dopuszczają afirmatywnej interpretacji; opowiedzenie ich historii wymaga „najwyższego wysiłku, a także przełamania

oporów i społecznych tabu” (Assmann 2013: 174). Czy opór i społeczne tabu zostało przełamane? Na pewno podejmowane były próby – mniej lub bardziej skuteczne – których widocznymi efektami są nowe pomniki i obchody rocznic. Można uznać, że w ujęciu lokalnym teksty dramatyczne nie odgrywają znaczącej roli w kreowaniu tożsamości i tworzeniu wspólnoty. Tak jak mówiła Elfriede Jelinek, „Literatura nigdy nie wystarcza. Literatura to zawsze albo za dużo, albo za mało” (Muskala 2016: 312).

Jednak biorąc pod uwagę wymiar międzynarodowy – Jelinek, austriacka noblistka, jest o wiele bardziej ceniona za granicą niż w Austrii, a *Nasza klasa* Tadeusza Słobodzianka była przedstawiana w wielu krajach – wydarzenia stają się istotne dla grupy osób, którym Holokaust nie jest obojętny. Dzięki dramatom historii Rehnitz i Jedwabnego zostały przybliżone publiczności o wiele szerszej niż lokalna czy narodowa. Czy więc dla jakichś konkretnych społeczności to, co dla innych jest nie-miejscem, może jednocześnie funkcjonować jako miejsce pamięci? Miejsca pamięci Pierre’a Nory powstają z woli pamiętania, a ich celem jest zatrzymanie procesu zapominania (Nora 2011: 25). W tym celu stowarzyszenie Refugius w Rehnitz oraz w przypadku Jedwabnego – Żydowska Gmina Wyznaniowa dbają o pamięć, organizując obchody rocznic. Ujawnia się więc materialny, symboliczny i funkcjonalny aspekt tych miejsc.

Określenie konkretnego statusu miejsc w Jedwabnem i Rehnitz nie jest możliwe – ich materialny wymiar sprawia, że nie można nazwać ich nie-miejscami ze względu na utworzone pomniki i obchodzone rocznice. Jednak brak kulturowania pamięci przez lokalną społeczność wyklucza określenie pomników jako typowe – w koncepcji Nory – miejsca pamięci. Oba są więc miejscami „pomiedzy”, miejscami granicznymi o podwójnym statusie, zależnymi od tego, jak zdefiniuje się społeczność. Dla mieszkańców miast pozostaną miejscem traumatycznym. Dla społeczności, która nie jest określona lokalizacją, a potrzebą pamiętania o Zagładzie, mającą ponadnarodowy wymiar – Rehnitz i Jedwabne mogą być miejscami pamięci, zapośredniczonymi przez teksty dramatyczne, które sprawiają, że wiedza o wydarzeniach jest rozpowszechniana.

Bibliografia

- Assmann Aleida (2013), *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. naukowa i posłowie Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa.
- Baththyány Sacha (2017), *A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945 roku. Dzieje mojej rodziny*, tłum. E. Bielicka, Warszawa.

- Bikont Anna (2010), *Fikcja, która szuka prawdy. Rozmowa z Tadeuszem Słobodziankiem*, „Gazeta Wyborcza”, nr 221, s. 16–17.
- Bikont Anna (2012), *My z Jedwabnego*, Wołowiec.
- Chołodowski Maciej (2020), 79. rocznica pogromu Żydów w Jedwabnem. Może jednak uda się kiedyś usiąść przy wspólnym stole, <https://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/7,35241,26117617,79-rocznica-pogromu-zydow-w-jedwabnem-moze-jednak-uda-sie.html> (dostęp: 13.05.2021).
- Gross Jan Tomasz (2000), *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny.
- Jelinek Elfriede (2016), *Rechnitz (Anioł Zagłady)*, [w:] Monika Muskała, *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”. Austriackie rozliczenia*, Kraków.
- Krakowska Joanna (2019), *Demokracja. Przedstawienia*, Warszawa.
- Muskała Monika (2016), *Między „Placem Bohaterów” a „Rechnitz”. Austriackie rozliczenia*, Kraków.
- Niziołek Grzegorz (2013), *Polski teatr Zagłady*, Warszawa.
- Nora Pierre (2011), *Między pamięcią a historią: les lieux de mémoire*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, „Didaskalia”, nr 105, s. 20–27.
- Pollack Martin (2017), *Topografia pamięci*, tłum. K. Niedenthal, Wołowiec.
- Schwarzmayr Eva, Teuschler Christine (2002), *Der Kreuzstadl in Rechnitz – ein Mahnmal für die Opfer des Südostwallbaus*, „Schulhefte”, nr 105, s. 92–107, http://www.kreuzstadl.net/index_long.html (dostęp: 13.05.2021).
- Sendyka Roma (2017), *Nie-miejsca pamięci i ich nie-ludzkie pomniki*, „Teksty Drugie”, nr 2, s. 86–108.
- Sendyka Roma i in. (2017), *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Kraków.
- Słobodzianek Tadeusz (2010), *Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach*, Gdańsk.